Opłacono ryczałtem

Murzynek



Wydawca:

Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXII. Październik 1934. Nr. 10

Z dodatkiem Kalendarzyka misyjnego.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków:* ul. św. Marka 25. — *Poznań:* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (woj. Lwowskie). *Wilno:* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa:* al. Najśw. Marji Panny 79. — *Gniezno:* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce:* p. Marja Kasperska ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Bielsko:* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów:* p. J. Berezowski, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.:* p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz:* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek: Nr. 17 m. 16. — *Wrocław:* Hirschstr. 33. — *Berlin: SO. 16,* Michaelkirchplatz 16. — Adres Domu Głównego: *Rzym:* Roma (123), via dell'Olmata, 16. — *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.



W dzień św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Kraj Owambo.

Bachita.

Dzieje zakonnicy murzynki.

(Ciąg dalszy.)

Targ.

W kilka dni później odbywał się w mieście wielki targ. Zjechali się nań kupcy z przeróżnych stron. Na dużym placu przed domem naszego handlarza rozłożone były na ławach rozliczne towary: materje, kość słoniowa, ryż, pieprz, sezam, manjok, sorgo, dura, olej palmowy itp. Tu także wystawiano na sprzedaż niewolników, którzy po męczącej drodze dobrze już byli wypoczęci. Od wczesnego rana panowało w całem mieście niezwykłe ożywienie.

W dwie godziny po rozpoczęciu targu rozległy się naraz z różnych stron głosy: „Niewolnicy! Niewolnicy idą.” Prowadzono ich długiemi rzędami, mężczyzn i kobiety. Na twarzach ich widać było oburzenie, ból i wstyd. Przecież i oni byli ludźmi i nie mogli nie czuć swego poniżenia.

Handlarze ustawili swój „towar” i zaczęło się oglądanie. Były tam całe rodziny razem skute, które teraz może rozłączą, bo przy kupnie na żadne węzły rodzinne nie miano względu. Biednych niewolników traktowano jak bydlęta pociągowe, próbowano ich muskułów, oglądano zęby, kazano biegać, aby ocenić ich zwinność, a wszystko to działo się w oczach tłumu.

Bachita z domu swego pana przez małe okienko śledziła uważnie długi rząd niewolnic. Nagle krzyknęła z radości: jedna z niewolnic podobna była do jej siostry. Właśnie kazano jej biegać na próbę, przyczem zbliżyła się jeszcze więcej. Bachita nie mogła powstrzymać się i zawołała głośno imię swej siostry. Niewolnica zatrzymała się na chwilę i wejrzała w górę, poczem jednak pobiegła dalej, bo nie znała tej, która ją wołała. Bachita również smutnie spuściła główkę, widząc, że się pomyliła. A tak się już cieszyła, że znalazła kogoś, co ją kocha. Biednemu dziecku tak brakło miłości i pieszczoty!

Na targowisku panowała wielka wrzawa. Sprzedający i kupujący umawiali się o ceny towarów; niewolników, którzy znaleźli nabywców, rozłączano gwałtem od rodziny, nie dając czasu pożegnać się z ukochanymi. Śpiewy, krzyki, śmiechy i płacze — napełniają ten plac roz-

palony od jaskrawego słońca, na którym roi się i kłębi tłum różnokolorowy i różnemi mówiący językami. Bachita patrzy na to wszystko, ale właściwie nie widzi nic, bo nieczuła na ten cały gwar, myśli tylko o jednem: „Już nigdy, nigdy nie zobaczę nikogo z moich ukochanych. Jestem sama, sama jedna, biedna, nieszczęśliwa niewolnica."

W domu bogatego Araba.

Wróćmy teraz do owej chwili, w której nowy pan obie dziewczynki zaprowadził do swoich córek.

Zarabiając na handlu niewolnikami dużo pieniędzy, nakupił on w swych rozlicznych podróżach mnóstwo cennych przedmiotów i ozdobił niemi całe swoje mieszkanie. Pełno tam było kosztownych perskich dywanów, zwierciadeł w złocistych ramach, broni, obrazów, strojnych szat, wzorzystych makat i mebli różnego rodzaju.

Na widok tego niesłychanego przepychu dziewczynki na chwilę zapomniały o swojej niedoli. Stały zapatrzone i nie śmiały progu przestąpić. Dopiero głos ich pana wyrwał je z tego osłupienia.

„Wejdźcie!" rozkazał.

Nieśmiało podeszły na palcach aż do środka sali. Na pięknej otomanie spoczywały obie córki Araba, śliczne dziewczątka o łagodnych, dobrych oczach. Obok nich stał ich brat, rosły młodzian o żywem spojrzeniu i energicznych rysach. — „Przystąpcie bliżej", powtórzył pan, poczem zwrócił się do córek i rzekł czułym głosem: „Obie te dziewczyny są dla was; jest to bardzo kosztowny podarek, bo takie ładne okazy

rzadko znajdzie się na targowisku. Czy jesteście zadowolone?”

Córki uśmiechnęły się mile i odparły: „Ach, jakie one śliczne, śliczne i zgrabne i czarne jak heban. Widzimy, jak bardzo nas kochasz! Wszystkie nasze towarzyszki będą nam zazdrościły, bo żadna nie posiada takich pięknych murzynek.” Arab zadowolony rozsiadł się wygodnie na kobiercu i zaczął palić swoją długą fajkę.

Po małej chwili starsza z córek, widząc, że brat czuje się jakoby dotknięty tem wyróżnieniem sióstr, odezwała się ze słodyczą: „Obie są piękne, ale ta” — tu wskazała na Bachitę, jest jakby milsza. Przeznaczymy ją do naszej osobistej obsługi i wyuczymy ją wszystkiego. A gdy kiedyś Selam nasz ożeni się ofiarujemy mu ją jako prezent ślubny. Dobrze?”

„Bardzo dobrze”, zgodził się ojciec, a Selama zasępione oczy rozjaśniły się i na podziękowanie skłonił się siostrom pięknie.

Bachita słyszała, jak rozporządzono jej osobą, w sercu jednak żywiła nadzieję, że uda jej się odnaleźć starszą siostrę i uciec z nią razem do domu. Cóż bo znaczą te wszystkie bogactwa w porównaniu z miłością matki!

Kiedy ją zaprowadzono do izby dla niewolnic, oczy Bachity badawczo skierowały się na towarzyszki. I one przyglądały jej się uważnie. Próżna nadzieja! Siostry jej nie było w tem gronie! Zawiedziona położyła się na wskazanem posłaniu i nie ruszyła się aż do następnego dnia, odmawiając przyjęcia posiłku, który jej podawano.

Nazajutrz rozpoczęła się służba u młodych

władczyń. Służba ta nie była uciążliwa, bo niewolnic było dużo w domu.

„Będziesz naszym paziem” rzekła młodsza Arabka i rozkazała jej usiąść u swoich nóg.

W ten sposób spędzała Bachita długie godziny przypatrując się młodym Arabkom, które zupełnie odmienne życie wiodły niż ona. Nie rozumiała nic z tego, o czem one między sobą mówiły, ale prędko poznała się na tem, że obie jej panie nie były złe. O każdą przysługę prosiły uprzejmie, nie tak jak owi dzicy poganiacze, który je tu przypędzili. Było to dla niej wielką pociechą. Czasem też musiała towarzyszyć im podczas przechadzki lub przy wielkim skwarze chłodzić je wachlarzem. Przyzwyczaiła się też niezadługo do tego łatwego życia i nawet przywiązała się do swoich pań, które obchodziły się z nią tak dobrze. Ale te pomyślne stosunki trwały krótko.

Było to w czwartym miesiącu jej pobytu w domu bogatego Araba. Przy swym młodym wieku zapominając powoli o swej niedoli Bachita była już prawie pogodzona ze swym losem. „Trudno” myślała w duchu, „jestem niewolnicą i całe życie już nią pozostanę. Na niceby się nie zdały wszelkie bunty. Na świecie muszą być panowie i słudzy. Panowie rozkazują, a niewolnicy muszą słuchać i buntować się nie wolno.” Takie rozmyślania łagodziły jej żal, wstrzymywały od nienawiści i chęci odwetu, czyniły chętną i posłuszną.

Pewnego dnia brat jej pań zawołał Bachitę i kazał jej przynieść szklanną czarę. Bachita, śpiesząc się, upuściła naczynie. Przerażona stanęła wpatrzona w smutne szczątki. Brzęk szkła

sprowadził młodego pana, który z strasznym gniewem wpadł na biedną niewolnicę. Ta schroniła się do pokoju swych pań, ale gwałtowny młodzian dogonił ją, powalił na ziemię, skopał i zbił tak niemiłosiernie, że pokrwawiona zemdlała. Arabki przyglądały się tej brutalnej scenie, nie okazując najmniejszej litości. To była przecież tylko niewolnica, a one gardziły temi istotami i nie uważały ich za bliźnich.

Selam, dawszy w ten sposób upust swej wściekłości, odszedł zadowolony, a ojcu którego spotkał, zapowiedział, że nie chce już więcej patrzeć na tę niewolnicę i ma nadzieję, że zopatrzał na Bachitę leżącą jak bez życia i rzekł: „Sprzedam ją, skoro tylko wyleczy się z ran. Nie potrzebuję w domu takich niewolnic."

Kazał przenieść zemdlałą na jej posłanie, sam zaś, śmiejąc się, przysiadł przy córkach, nie troszcząc się o to, że tyle istot ludzkich wtrącił już w niedolę. Ale „biada wam, którzy się teraz śmiejecie, przyjdzie czas że będziecie płakać i narzekać."

Biedna Bachita przeleżała miesiąc cały, nie mogąc się ruszyć. Trawiła ją ustawiczna gorączka, a nieopatrywane rany sprawiały straszne bóle. Nikt nie pomyślał o ulżeniu jej w cierpieniach, nikt nie rzekł słowa pociechy. Ale jej zdrowa i silna natura pokonała po pewnym czasie skutki owego nieludzkiego poniewierania i pobicia, tak, że Bachita mogła wrócić do swej służby. Teraz wszakże przeznaczono ją do takich posług, jakie pełniły zwykłe niewolnice.

Musiała się nauczyć dużo rzeczy, które dotąd były jej nieznane, a jeżeli tylko wykonała

coś niezupełnie dobrze, łajano ją i nie szczędzono razów.

Tak przebyła dwa miesiące i już zaczynała przywykać do nowego trybu życia, gdy znowu doznała niespodzianej zmiany losu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

List wychowanków misji św. Filipa Benizi (Kraj Zwazi)

do Generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera.

Makadunyiswe u Jesu Kristo.

Mame otandckayo,

kuyisimangaliso esikulu ukwazi ukuti lapa ehmlabeni bakona abantu abahle kangaka, abanakekela abanye, bengabazi nokuti bakupi, nobabanjani. Lesi simangaliso senzelwa uku kolwa kwete kupela. Tina lapa sisekona ngalesi simangaliso. Yebo, sipila kahle, sipilela umusa ka Nkulunkulu.

Baningi pakati kweto abangenabo abazali, Nalabo abanaba abanakckelwa yibo Nampa sijumanisa bona katshane ngapesheya koLwandhle; Uwe mame odumise kayo, nalabo abasebenza kanye nawe.

Seningabazali betu ngoba niya sitanda kakulu kangaka. Nati ke siyanitanda kakulu ngoba sekuyinina abazali betu Siyabonga ke kakulu mame wetu otandekayo, utando lwako; senigati inkosi inga lalela uku bonga kwetu. Iyasibona umasikuleka ikakulu uma samukela Ikomnion Eliyincwele. Ubatshene labo bantu nge-

gama letuabasenzela okuhle asina kuba kohlwa nakadeni, uba bonge kakulu nabo. Futi sifisa kakulu ukwazi amagama abo, nezi hlobo zabo. Uma kufika futi ukuhlupeka siyaziukuti basekona betubayasi vikela.



Chłopcy z sierocińca w Mariannhill.

Siyapela lapa, sigeina ngokuni fisela enkulu inhalanhla. Sengati inkosi inganibusisa nonke, sibuye sihlangane ukubonana ezulwini.

Sala kahle mame wetu: ilina abatwana bako baka St. Philip abantandekayo e Nkosini.

Flawjan Nani,

Percy Percival, Karol Matebula, Kamil Shanguna, Seweryn Gamede, Lomvazi Ngcamjala, ***Face***

Mambo, Paskal Matenjura, Mankanka Maziya, Armand Mazinga, Mawela Ngqomelala, Jerzy Mxaba, Mcagusa Gamede, Józef Macsiya, Tytus Masiya, Leto Nhlovu, Gabrjel Nkasi, Andrzej Ngqiampalala, Katarzyna Olamini, Agnieszka Maziya, Rozalja Nkosi, Cecylja Nkosi Gemma Maziya, Natalja Shongure, Pongo Gomede, Monika Nkosi, Ryta Nkleko, Magdalena Shongwe, Blanka Dhamini, Amelja Mkalipi, Teresa Gamede, Alma Nkosi, Gwido Magagwlala, Mahlelie Nkosi, Mqudwa Mhleko, Dominik Ngule, Madipga Kongwe.

Tłumaczenie listu.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Cud to prawdziwy, że są na ziemi ludzie tak dobrzy, którzy się troszczą o tych, których wcale nie znają, ani nie wiedzą, kto oni są. Tylko wiara nasza św. może sprawić cud taki. Dzięki temu cudowi my tu żyjemy.

Dużo z nas nie ma już rodzieców, a i ci, którzy ich mają, tak, jakby ich nie mieli, rodzice bowiem nie troszczą się o nich. Prawdziwych naszych rodziców znajdujemy hen za morzem. Któż to taki? Toś Ty, Czcigodna Matko i wszyscy ci, którzy z Tobą pracują. Wyście naszymi prawdziwymi rodzicami, bo nas tak kochacie. I my także czujemy w sercu, że Was bardzo kochamy, boście naprawdę naszymi rodzicami. Dziękujemy Ci przeto, Matko ukochana, za Twoją miłość ku nam; sam Bóg wie, jak bardzo Ci dziękujemy. On nas widzi, kiedy się modlimy, zwłaszcza kiedy przyjmujemy Komunję świętą. Powiedz w naszem imieniu tym ludziom, którzy są tak dla nas dobrzy, że nigdy o nich nie zapomnimy, podziękuj im bardzo od nas. Jeszczebyśmy chcieli bardzo znać Wasze imię

i waszą rasę, żeby, gdy ból nas przyciśnie, wiedzieć, że tam daleko są ludzie, którzy się o nas troszczą.

Na tem kończymy, zamykamy ten list, życząc Wam wszystkim wielkiego szczęścia. Oby Wam Pan Bóg raczył błogosławić i zezwolił, byśmy się znaleźli wszyscy w niebie.

Bądź zdrowa, Matko nasza! My, Twoje dzieci z misji św. Filipa, mili w Panu.

Misjonarz dodaje: Dużo z tych dzieci jest sierotami. Ci, którzy mają imię chrześcijańskie, są już ochrzczeni i przystępują do Komunji św. Inni są katechumenami (przysposabiają się do Chrztu świętego) i otrzymają Chrzest święty na Boże Narodzenie. Jeden z nich tylko jest poganinem: Lomvazi Ngcamjala, syn naczelnika; ponieważ ojciec się nie zgadza, nie możemy ochrzcić chłopca, boimy się bowiem, czy wytrwa.

Ale już na prawdę ostatni raz...

(Opowiedział jeden z wychowanków małego Seminarjum w Afryce.)

Było to w wigilję Wniebowzięcia Matki Najświętszej. Wszyscy moi towarzysze poszli nad rzekę, by naciąć gałęzi do przybrania ołtarza Najświętszej Marji Panny. Zostałem sam w domu. Nudziło mi się... Naraz przyszło mi do głowy zastosować w praktyce to, com słyszał dnia poprzedniego na lekcji o sile pary wodnej.

„Wiem już co zrobię! Sfabrykuję przyrząd,

któryby mi za pomocą pary naśladował świst lokomotywy!"

Rad z tak dobrego pomysłu, biegnę pędem do wozowni misyjnej, aby poszukać tego, czego mi było potrzeba do wykonania mego planu. Rzut oka na lewo, na prawo — niema żywej duszy. Dalej więc do wnętrza. Przetrząsam wszystkie kąty. Wreszcie znajduję starą blaszaną bańkę od oliwy. Sięgam po nią, zarzucam ją sobie na plecy i zadowolony wracam ze swą zdobyczą do małego Seminarjum. Wyciągam korek, bańkę napełniam wodą i zatykam korkiem. Poczem ostatnie przygotowanie: wywiercić dziurkę w korku. Posłużył mi do tego stary gwóźdź i kawałek cegły.

„Doskonale! Teraz dalejże z bańkę na ogień, przygotowany już nieco na uboczu!"

„Zaczyna już coś mruczeć w środku, mówię sobie, stojąc o parę kroków od ogniska. Ale co to? Ogień jakoś wygasa; trzeba dorzucić jeszcze trochę drzewa. Tak, teraz muzyka rozpoczyna się na dobre. Ale jak ładnie przytem zaokrągla się moja bańka! Jakże się nadyma! Tak, teraz chwila odpowiednia: dmuchnę na ogień, podsycę go jeszcze. Jakże gwiżdże wspaniale!..."

Naraz jakiś trzask! Aj, aj, co za zdrada! Bańka pęka z hałasem jakby kula dynamitowa; woda gasi ogień, rozrzucając daleko kawałki drzewa, na których stała i jak gdyby się mszcząc za ten niemiłosierny ogień, którym jej zgotował, oblewa mi twarz i piersi wrzącą wodą, co mi parzy niemiłosiernie skórę. Miałem oko wykrzywione krwią zaszłe; jedną ranę na piersi, drugą na ramieniu, trzecią na ręcę.

Co za męczarnia, co za ból piekący!...

Po dwóch dniach rany moje tak się zaogniły, żem musiał, chcąc nie chcąc, iść do szpitala, na dwa długie tygodnie, aby się wyleczyć z poparzenia. *Alfons Mukishi.*

(„Echo des Missions Salesiennes“, luty 1931.)

Nasze dziewczątka.

List Siostry *Krystyny*, Służebniczki N. M. Panny.

Stokrotne „Bóg zapłać” za maszynę, żelazko i wszystkie dary jakie kiedykolwiek otrzymałyśmy dla naszych czarnulków od kochanej Sodalicji św. Piotra Klawera.

Z maszyny ucieszyłyśmy się bardzo, gdyż odda nam wielkie usługi przy nauce szycia naszych czarnych „pensjonarek”, którym nie można zarzucić lenistwa przy szyciu. Owszem, jak do innych prac dosyć leniwe tak do szycia znów bardzo pilne. Najbardziej zaś lubią wyszywać kolorowemi nićmi na fartuszkach i szyć bluzki, ale — na maszynie, nie w ręku, dlatego że — „słychać jak się szyje i igła szybko chodzi.”

Do kroju mniej mają ochoty, gdyż ten więcej wymaga uwagi, a przytem te nieznośne centymetry nie mogą się im w głowie pomieścić, szczególnie to, dlaczego tak gęsto znaczone cyframi. Dużo nieraz mamy pociechy z ich naiwności, ale to takie proste dusze, co myślą to mówią. Pracy dużo trzeba jeszcze włożyć, żeby z nich wyrobić dobre chrześcianki, i jakie takie gosposie, gdyż to jeszcze surowy materjał.

Gorąco tutaj ogromne chociaż obecnie zi-

ma, która tem się tylko różni od lata, że noce i poranki nieco chłodniejsze. Niektóre dnie wprost nieznośne, gdy jeszcze zacznie buchać



Najpiękniejsze słowa podziękowania.

gorąco z palących się traw wokoło. Chłodzący zaś wietrzyk mało kiedy się przedrze przez wysokie góry, które otaczają naszą kotlinę czin-

gombską. Dużo tutaj piękna w przyrodzie, ale i dużo trudności. Trudna szczególnie komunikacja drogowa.

Lwy i lamparty dosyć często nas odwiedzają, lecz tylko w nocy. W dzień przyglądają się nam tylko spokojnie, patrząc z gór, gdy chodzimy po podwórku.

Tyle na dzisiaj. Kończąc, jeszcze raz ślemy serdeczne „Bóg zapłać” w imieniu naszych dziewczynek; modlą się one codziennie za Dobroczyńców, którym tyle wszyscy jesteśmy winni.

Skrzydlaty łowca.

Br. *Walenty Poznić* ze Zgrom. Synów Najśw. Serca.

Było to w skwarne popołudnie. Siedziałem sobie na wysokiej, może 100 m. mającej skale. U stóp moich rozciągała się pogańska wieś Mapołe. Nieraz zatrzymywałem się tutaj, aby z góry obserwować praktyki czarowników w dolinie. Właśnie chciałem podnieść się i puścić w dalszą wędrówkę, gdy nad sobą w powietrzu usłyszałem podejrzany szum. Spojrzałem w górę — może o 20 metrów nade mną krążył okazały orzeł. Widocznie, pomyślałem sobie, dostrzegł jakiś łup, na który zamierza rzucić się. Szybko pochwyciłem strzelbę i rozejrzałem się dokoła. Istotnie — zaledwie o 15 m w bok leżał duży wąż *kobra*, zwinięty i wygrzewający się na słońcu. I on również zauważył swego wroga

w przestworzach i zamyślał schronić się przed niebezpieczeństwem, wślizgując się pod skałę. Ale już było zapóźno — orzeł z szybkością błyskawicy spadł na upatrzony łup, pochwycił węża w pół ciała i uniósł go na jakie 20 m. w powietrze. Po chwili puścił go, ale w taki sposób, że wąż padł na ogromny krzew kaktusowy i nadział się na jego ostre kolce. Zanim biedak zdołał wywikłać się z tego fatalnego położenia, skrzydlaty rabuś pochwycił go znowu, znowu uniósł wysoko jak za pierwszym razem i tak samo rzucił na kolce. Powtarzał ten okrutny manewr może ze cztery razy, aż wypuściwszy w ten sposób z węża wszystką krew, nadział go po raz piąty, a potem uniósł daleko na śniadanie dla swoich piskląt.

Zagadka.

·	A	X	·	·	Imię męskie.
·	·	X	R	·	Przyrząd szkolny.
·	O	X	·	·	Obawia się go każdy.
·	·	X	G	·	Stolica w Europie.
·	U	X	·	·	Rzeka w Europie.
·	·	X	E	·	Zobaczysz go w zimie.
·	T	X	·	·	Obszary porosłe trawą.
·	·	X	E	·	Polski Święty.

Środkowe litery dadzą ulubiony przedmiot każdego chrześcijanina.

Było w pokoju dwóch ojców i dwóch synów, a jednak razem było ich tylko trzech. Jak to wytłumaczyć?

IX 34 - 15.7

Łamigłówka.

1) Inaczej łódka. X x x X x
2) Drogie kamienie. X x x X x
3) Inaczej namiot. X x x X x
4) Inaczej bojaźń. X x x X x
5) Smutna postać z XVI wieku. X x x X x
6) Kwiaty. X x x X x

Pierwsze i przedostatnie litery powyższych wyrazów dadzą nazwiska dwóch wielkich Jezuitów.

ROZWIĄZANIE z Nr. 9-go.

Podwyższenie Krzyża Świętego.

....

ODPOWIEDZI:

1. Ząb czasu.
2. Malowany.
3. Pieczony.
4. Wielkiego wozu na niebie.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki".

15 października w dzień św. Teresy;
28 października w dzień SS. Szymona i Judy Apost.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie Wiary i na intencję Ojca świętego.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.
Nakładem i drukiem Sodacliji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Ofiary nadesłane

w zł.

Dla murzynków: Ks. W. Madej od dzieci szkolnych ze Szczucina 13.-; z drobnych ofiar i bezimiennie 14.88; A. Suchowska 5.-.

„Liga dzieci dla Afryki": N. N. 1.-. Ze skarbonki murzynka: O. O. Kameduli 8.12; E. Maruszczakówna 6.-; z biura 2.32. Ze skarbonki św. Antoniego: z biura 9.92. — Seminarjum żeńskie w Bochni: 3 korporały, 2 puryfikat., 3 palki i zużyte znaczki.

Z Wilna: T-wo „Przyszłość" dziękując za opiekę Bożą złożyło na „Chleb św. Antoniego" 40.-.

Siostry Felicjanki z Depew, N. Y. nadesłały 6 dollarów i 60 centów na głodnych murzynków afrykańskich; ofiarę tę zebrały dzieci szkolne pomiędzy sobą.

Kto to są misjonarki-pomocnice dla Afryki?

Są to osoby, które z miłości ku Bogu i duszom nieśmiertelnym życie swoje poświęciły służbie Misyj afrykańskich w Sodalicji Klawerjańskiej.

Czy misjonarki-pomocnice idą na Misje?

Nie; zadaniem ich jest nieść pomoc misjonarzom i Siostrom misjonarkom, zbierając dla nich ofiary tu, w krajach cywilizowanych.

Czem się trudnią misjonarki-pomocnice?

Prace ich są bardzo różnorodne:

Wydawanie „Echa z Afryki" i „Murzynka" w 13 językach europejskich, oraz kalendarzy, różnych broszur i ulotek, organizowanie zebrań misyjnych, prowadzenie korespondencji z Misjonarzami i dobroczyńcami Misyj, obliczanie zebranych jałmużn dla Misyj i t. d., i t. d.

Gdzie można zasięgnąć bliższych wiadomości o tem powołaniu?

Bliższe informacje zawarte są w książeczce **„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki".**

Cena 50 gr. — Do nabycia pod adresami podanemi na drugiej str. okładki.

Zbieracze znaczków pocztowych

oto dla Was doskonała sposobność przyjścia z pomocą Misjom afrykańskim.

Sprzedajemy na korzyść Misyj afrykańskich zużyte znaczki pocztowe pojedyńczo lub też w pakiecikach (kopertach) już gotowych — patrz wyszczególnienie poniżej

w cenie za każdy pakiecik — 3 zł.

Przy zakupnie 5 pakiecików odrazu 10 procent, przy zakupnie 10 pakiecików 20 procent rabatu.

Aby zaś Przyjaciołom Misyj sprawić szczególną radość, wysyłamy pakieciki pocztą Watykańską z Centrali Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie via dell'Olmata 16 — jako listy polecone.

Koperty gotowe zawierają różnych znaczków:

Z Afryki	25	Z Polski	60
Z Argentyny	25	Ze Szwajcarji	25
Z Niemiec	110	Z Hiszpanji	25
Z Włoch	50	Z Czechosłowacji	50
Z Jugosławji	30	Z za Oceanu	50
Z Francji	50	Z Węgier	50
Z Austrji	100	Z różnych krajów	150

Zamówienia *wraz z należytością* należy skierowywać do Domu Sodalicji Klawerjańskiej w Polsce, a mianowicie do **Krosna**, woj. Lw. — Prosimy bardzo podawać dokładnie i wyraźnie tak ilość zamówionych pakiecików jako też imię i nazwisko oraz adres zamawiającego, abyśmy w ten sposób jak najlepiej mogli obsłużyć naszych wiernych prenumeratorów. Ktoby sobie życzył, by pakiecik był ofrankowany całkowitą serją znaczków watykańskich jubileuszowych, winien nadesłać zamiast należytości powyższej zł. 3.50.

Uwaga: Każdy z powyższych pakiecików nie mieści w sobie wszystkich podanych znaczków, lecz tylko jeden ich gatunek; tak więc kto zamówi pakiecik znaczków z Afryki, dostanie 25 znaczków afrykańskich.